

Tomasz Pudłocki, *Legenda Przemysła Kazimierz „Kiju” Galikowski*, „Nasz Przemysł” 2008, nr 10, s. 37, fot.

## **Kazimierz „Kiju” Galikowski**

Pamiętają go wciąż całe pokolenia przemysłan. Pełen radości i uśmiechu potrafił swoją osobą i muzyką rozweselić niemal każde towarzystwo. Jego lwowski bałak i rzewna nuta piosenek stanowiły jeden z może ostatnich akcentów kultury lwowskich ulic i zaułków. Był nie tylko gwiazdą Kapeli Podwórkowej „Taj”, ale prawdziwą wizytówką Przemysła, którego mieszkańcom humor i atmosfera „Wesołej Lwowskiej Fali” zawsze były nad wyraz miłe i bliskie. Kazimierz „Kiju” Galikowski to bez dwóch zdań przemyska legenda.

Urodził się 4 marca 1913 r. w Przemysłu jako syn Jana, z zawodu murarza, i Petroneli z domu Sidor. Ojciec odumarł go w wieku pięciu lat. W latach 1919–1927 uczęszczał do siedmioklasowej szkoły powszechnej w Przemysłu. Po jej ukończeniu rozpoczął praktykę sklepową w firmie Karola Pęczka, a w 1930 r. zatrudniono go jako pomocnika handlowego w Spółdzielni X Dyonu Żandarmerii w Przemysłu. Dodatkowo w tym czasie uczęszczał do Doksztalczącej Szkoły Handlowej. W latach 1932–1936 uczęszczał do 4-letniej szkoły muzycznej prowadzonej przez księży Salezjanów (popularnej organistówki). Jako jej absolwent, ze względu na duże bezrobocie, zmuszony był podjąć pracę fizyczną przy torach kolejowych. Tak przepracował do 1938 r. Od kwietnia do września 1939 r. był sternikiem na statku handlowym w Nisku. W okresie okupacji podjął pracę w kilku firmach niemieckich w charakterze pracownika fizycznego.

W lutym 1942 r. został wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe, gdzie pracował jako robotnik rolny w Aschersleben koło Magdeburga. Po zakończeniu działań wojennych został przeniesiony do obozu cywilnego w Aschersleben, Blankenburg i Lebensstaedt. W okresie 1945–1946 był dyrygentem orkiestry dętej, symfonicznej oraz chóru w Obozie Jeńców Wojennych w Freeren. W grudniu 1946 r. postanowił wrócić do kraju, gdzie miesiąc później zatrudniono go dorywczo jako kierownika zespołu chóralnego w organizacji młodzieżowej OMTUR. W 1948 r. znalazł zatrudnienie w Komitecie Miejskim PPS w Przemyślu jako instruktor i pracownik biurowy. Następnie prowadził wiele zespołów wokalnno-muzycznych w różnych zakładach pracy na terenie Przemyśla, po czym od stycznia 1952 r. pracował w Rejonie Przemysłu Leśnego (późniejszym Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego) w dziale zaopatrzenia, w Radzie Zakładowej, na stanowisku kierownika Działu Administracyjno-Gospodarczego, w końcu w charakterze sekretarza Rady Zakładowej Przedsiębiorstwa.

Tyle biografia oficjalna. Ale przecież Kazimierza Galikowskiego, ze względu na jego wysoki wzrost i szczupłą sylwetkę nazywanego „Kiju”, znano w Przemyślu przede wszystkim z innej działalności.

Jeszcze przed wojną założył zespół rewelersów (czyli męski kwartet wokalny), jeżdżąc po całym województwie lwowskim i występując na weselach i potańcówkach. Tak poznał swoją przyszłą żonę – Janinę Kowalską. W czasie pobytu w Niemczech organizował życie muzyczne. Zaraz po powrocie do Przemyśla, Kazimierz „Kiju” Galikowski założył zespół rewelersów w składzie: Józef Szupelak (tenor), Zbigniew Jurkie-

wicz (drugi tenor), Edward Lignar (baryton), Kazimierz Galikowski (bas). Zespół nosił nazwę „Kijana”, jego repertuar był bardzo urozmaicony, a skład często się zmieniał. Z inicjatywy żony zespół przekształcił się w Przemyską Kapelę Podwórkową. Repertuar kapeli składał się nie tylko z piosenek przemyskich, ale przede wszystkim lwowskich. Dopiero w 1989 r., nieżyjący już, Janusz Budzyński ochrzcił zespół mianem Lwowskiej Kapeli Podwórkowej „Ta joj”. Od 1976 r. kapela brała udział w organizowanym co roku w Przemyśle Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Orkiestr Podwórkowych, gdzie zdobywała coraz to wyższe nagrody i wyróżnienia do Grand Prix w 1989 r. W 1995 r. na XVII Ogólnopolskim Festiwalu w Przemyśle kapela otrzymała „Złotą Miotłę”. Jak wspominał „Kiju” w wywiadzie dla Mateusza Pieniążka: „Byliśmy we Wrocławiu, Krasnymstawie, Bytomiu, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, w Warszawie w kawiarni *U Szczepka i Tońcia*, w Gdańsku żegnaliśmy i witaliśmy naszego żeglarza Jaskulę. Na jednym z koncertów we Wrocławiu obecny był hrabia Wojciech Dzieduszycki z żoną Haliną. Pan hrabia dyskretnie wycierał łzy, bo przecież on za śpiewanie lwowskich kawałków siedział w kryminale... On nam serdecznie gratulował”. A przecież nie tylko Dzieduszycki przeżywał chwile wzruszeń podczas koncertów „Ta joj”; na co dzień z humorem i melancholijną nutą pieśni Kazimierza Galikowskiego (nie tylko wytrawnego instrumentalisty i śpiewaka, ale i kompozytora) mogli się spotykać mieszkańcy Przemyśla i przy innych okazjach. „Kiju” bowiem występował m.in. w teatrze „Fredreum” (m.in. w *Zamku na Czorsztylinie* z Danutą Kowalową), śpiewał w chórze u Franciszkanów, występował w Męce Pańskiej u Salezjanów. Wszędzie go

było pełno, dysponował bowiem niespożyta energia niemal do samego końca. Ci, którzy go pamiętają, najlepiej to mogę poświadczyć, opowiadając szereg anegdot związanych z twórcą „Ta jojków”, w którego towarzystwie zawsze było wesoło, czy to w kraju, czy podczas koncertów za granicą. Odszedł tak jak żył – pogodny. Kazimierz „Kiju” Galikowski zmarł 7 III 2002 r. i został pochowany na Cmentarzu Głównym w Przemyślu – żegnany przez rodzinę, przyjaciół i członków swojej kapeli.